

DRUŻBA

Pismo dlö polscich Kaszubów.

Dodatk za darmo do Gazetë Gdańscij.

Wëchodzy 2 razë na mniészdz i podług potrzebë.

Nima Kaszub bez Polonii a bez Kaszub Polëci.

Družba mówi:

Co nowygo — niedobrygo!
 Tak to mowią naju ludze,
 Chto nad złym bë wstec chcöł bezec,
 Wëc bë muszöł, jak pies w budze.
 Tyle tego na swiat ludzci
 Terö spödö, sztuk po sztëce:
 Doma — w kraju — i za krajem,
 We wesocij politëce.
 Doma to gröd żëtko stłucze, —
 Ludka płaczą swoji próce, —
 W kraju nieprzejöcel seje
 Kąkol w żëtko westrzöd nocë.
 (Dobrze znony nieprzejöcel.)
 I wëröstö kąkol w kwiatë,
 Rozkoscierzël së na polu,
 Co dzerzyłë naszym bratë,
 Rosce, jaż wej wszëtko zdusy,
 Bo na niego leją z górë
 Łasci, gwiondzë i orderë
 I złotygo gnoju fóre. —
 Tak nom dzinie od kąkolu
 Pod noguma polskö gleba,
 Jaż ju nick nom nieostonie:
 Ziemi, — dachu ani chleba. — —
 Dzywnie plece moja gödka,
 Chto jë czëtö, niech rozumnie,
 Niechże jidze do obronë,
 Chto mö chcë i bronie umnie!

I tu lëcho i tam lëcho!
 Żółty małpë, jak to mowią,
 Zbilë Ruska nie na żartë,
 Biedny Niklosz zjadze z tronu
 Dlö ruscigo Bonapartë.
 Przëklöd dobry z Norwedziji
 Wezną sobie carsci sładzi,
 Tam wej z Szwedą pojechale:
 Zjachöł jeden, — zjadze drudzi.
 Wiele nowin mogbëm gadac
 O Francyi, o Maroku,
 Družbie le po politëce,
 Nibë czaplë po obroku!
 Z tym ju waju pasc niebëdë,
 To nie moja, braco, służba,
 Jinszy noszą tę kolëdę. — —
 Bogu was oddają!

Družba.

Zegar w koscele Sw. Maryi we Gduńsku.

(Podług Cejnowë).

Jak Gduńsk jesz do Hanzë nölezël i kózde z tych miast së starało, abë co osoblëwszygo miec, sprowadzylë sobie Gdańszczani jednygo zawołanygo zegarmistrza z barzo dalecich stron i ten jim muszöł taci zegar na wieżę zrobic, jacigo jesz żödne miasto nimniało. Ten zegar oni na wieży koscoła Świętyj Maryi umiescylë. Jak ten mejstor swoję zöplatę odebröł, tej on, niewiele mësłacë, wegödöł, żebë szed do Lubeci i tymu miastu jesz lepszy zegar zrobiël. Gdańszczani

Ciej tu w kraju zemni, wiarë
 Od kąkolu bronieëm cëcho,
 W swiece biją së norodë:

to zódroszczylée Lubeczanom abo Bukowczanom,
— w niedowniejszych czasach nazewalo sę to
miasto Bukowcem, — i na przedstawienió Bor-
mistrza tak sobie uradzylé, że trzeba tymu z gar-
mistrzowi czę wépczną. Tak też zrobilé. Osle-
piony prosil on jich, abé mu przénomnij pozwo-
lilé, jesz róż ten pészny zegar pomaklac. Oni
mu to użyczyłé. Skoro on za to główne kółko
uchwócił, zaczął biegas tak ostro latac, że jaż
od zegara odlecił, do koscoła prosto na bormi-
strza spod i jego zabił. Od tego czasu ten ze-
gar wicyj niejidze a nicht jego uprawic nimoże.
(Słówszénó.)

Kaszuba pod Widnem.

Na dwusetną roczną

OSWOBODZENIO MNIEMCOW

i

KRZESCYJAŃSTWA OD TURECIEGO JERZMA

w roku Pańskim 1683

napisał

Jarosz Derdowski.

Piękny kraju kaszubści, zemnio obiecano,
Wszédo twech dżyrsciech senów wielgo enota

[znano,

Nigdzie ju nie naleziesz dzys na swiece kątku,
Gdzie be po nos Kaszubach nie bęta pamniątka.

Ciej zagroził potopem Bóg swiatu całemu,

Prędko arkę Kaszuba zbudował Noemu

I jak późnij zaczęno ustępowac morze

Wesod na ład bezpiecznie na szymbarści górze.

I nen z naszech pradziadów tędzim beł wia-

[rusem,

Co Amerykę odkreł razem z Koląbusem,

I tak icznie rozmnożel w nij kaszubście plemnię,

Ze tam drugą ju mamę obiecana zemnię.

Gdzie be też nos Kaszubów dzys ju nie

[beło!...

Czujta le, druche, co to mnie sę roz zdarzelo.

Mocno wzęna mnie chetka kraj objechać

[Turka,

Nogle robię więc z Pucka kaszubskiego nurka

I tak ze trze miesące przebywszy we wodze,

Niespodzanie wepywam jaż het w Carogrodze,

Co je wielgą stolicą turecciego państwa.

Meszle so, że w tym mies. e pełno je pogaństwa,

A tu le po kaszubsku ludze rozmowiają

I w ojczestym jęzoku czule mnie witają.

Nawet knopi w czerwonech fezykach na głowie

Po kaszubsku godają, jak u nos w Mechowie.

Wołam jednego knopa: — Czuł te, jak cy

[jinnie?

Ten nadskoczel jak zdrzebię, grzecznie fezyk

[zdjinnie,

Jasne oczcie pokeszoł, jak cieję Cherubinek

I rzek — Jęntek mnie zowie nanka i tatynek.

— A przewisko jacie mosz, jak twuj ojcz sę zo-

[wie?

— Kulczyk! — na to nen knopik smniało mnie od-

[powie:

Rzekę tej: Jęntek Kulczyk... tocz to polście dze-

[cko,

Ale cze też i wiara twoja katolecko?

— Gwesno! Me co mnieszkamé na przedmniesca

[Perze

Jesme duszą oddani katolicci wierze.

Me pochodzime wszesci od Kulczyka Frana,

Co to pod królem Sobciem Turka biel pogana;

Ale roz go wróg liczny napod w nocny porze

I tu go uprowadzel w niewolę nad morze.

Siedem lot beł konjuszym u Kare Mustawe,

Jaż z Carogrodu wreszce ucek do Warszawe.

— Doch sę tu po nim dzeczy ostało cil-

[koro,

Chtórne Pań Bog w gromodkę ju rozmneżel sporę;

Wszescy jedno przewisko „Kulczyk“ me tu mamę

A na żece secami w morzu zarobiajme.

Ojcz muj także sę trudni drobkę w czase wolnym.

Dzece ucząc czetanio — je kaszubscim szkólnym.

Niech le ze mną do naszy checze pań pospieszyc!

To z pewnosą sę tatynek serdecznie uceszy.

Knop mnie bierze za rękę i cygnie do ojca.

Wnetko do wspaniałego wchodzime ogrojca,

Gdzie na drzewach cytryne rosle i oranże,

A na checza, jak jacie pomnieszkanie kszęze.

— Niech będze pochwalony! — rzekę będac w

[prog,

— Na wieci wieków, amen! Chwała Pann Bogu!

Ze mnie gosca prowadzy z kaszubskiego kraju;

U mnie druchu, żecz możesz, jako Jadam w rajju.

Rzek pań szkólny i podol mnie turecką fełkę!

Potym chutko przewolol jednę młodą dzewkę

I w komórcé jię kozol obmec moje cało.

To mnie sę perzyneczka smieszny wedowało,

Ale w państwie tureccim to ju moda tako,

Ze kąpielą czestują gosca i tobaką.

Tej rozkozol do skrzyni złozeć łache moje!

I przeodol mnie w jacies muzulmanscie stroje!

Mniast kapuze obwiazol głowę mnie turbanem,

Plece okrel zelonym z trzepkami żupanem,

Bukse dol mnie bufate, ale srodze kęse,

Co krok stąpie, to wszetko na celsku sę trzęse!

Bele jak krew czerwone, więc mesl lem sobie,

Ciejbe byk cę oboczł, bełobe po tobie.

Króctie potym na nodzie obule mnie strefle

I podale skórzane bez nopietków defle.

Tej mnie poobwieszale stażkami dokoła,

Ze żem trochę podobny beł do so wizdrzoła.

Ciej tak bełem ubrany po turecci modze,
Tej dywane pokładle w jizbie na podłodze,
Na tech me przecupnęle, bo w tureccim kraja
Zedłów ani też stołków ludze mest nie znają.
Objod potym połale: baraninę tłustą,
Banię z mniodem. tej jabka i peszkę z kapustą.

Wideliców nie dale, jodem więc rękuma,
Boc tak wszeszy jodame i u naju doma.
Pochwolełem szkólnego, że mówę ojczestą
I zweczaje kaszubście dosc przechowół czesto;
Bo wej na co żelazem resowac talerze,
Ciej i ręką tak samo dobrze się nabierze.

Ju baraninę wszetkę zjodem z talerzyka,
Tej przeboczełem sobie onygo Kulczyka,
Co się dostał w niewolą tu nad Czarne morze,
Więc się pytam szkólnego: — Panie dyrektorze,
Cze ten Kulczyk, co przodciem waszy je gromadę,
Nie pochodzeł z Pomorzo, z kaszubści Żowade! —
— Gwesno, — odrzek pąn szkolny, tak pisze

[kronika,
Ze Żowada pod Czerścim ojczestną Kulczyka.
— A cze wieta wa, — pytam — jaci dosyg sławe,
Skorno ucek z niewoli do polści Warszawe?
— Jakże me mąme wiedzec, — pąn szkolny od-

[powie,
O tym wierę ju żoden człowiek się nie dowie;
Może wkrótce gdzie umar z kłopotu i trudu,
Bo ju o nim nie beło slychu ani dudu.
— To się kaseczk mylita, — odpowidam zase,
Kulczyk potym jesz w Polsce dobre mniewoł czase,
Dostał się do majątku szabłą i dorobciem,
A beł nawet pod Widnem razem z królem

[Sobciem.
Jesz i u nos potomcie liczne jego żyją —
Jo bem o nim powiedzoł całą chrystoryją,
A prowdzewa, bo jo się mest nie bawię w klotcie,
W knegach wszetko czetołem, chtórne dzys są

[rzodcie.
Le się boję, że godka pudze mnie kulawo,
Bom się srodze umęczeł tą do vos weprawą.
Szkólny się mojim słowam barzo uredowół,
Słodką kawą z araciem zaro poczestowół
i serdecznie mnie proseł razem z swoją bjałką,
Bem mu nę chrystoryją opowiedzoł całką.
Dzece jego — a mniół jech około puł kope —
Srodze zacekawione, bjałcie jak i knope,
Proszą mnie pies czotliwie robiąc wiele krzyku,
Bem jim zaro powiodoł o sławnym Kulczyku.

Widzę wreszce, że jednak jim się nie opędze,
Rzekę więc: — Niechże zadose waszy woli będze,
Jesz so rozik pocygnę z dładiego cybucha
A tej dzeje Kulczyka opowidam zucha.

Przed dwu stn laty Turce rozjuszeni
A krześcijański krwi zawde spragnieni,
Wtargnęle z wojścim w kraje Austryjoka
Niesąc przed sobą chorądziew proroka.
A nen jech prorok zwany Muhamedem

Beł srodzim zbućją i nochcewszym żedem,
Kozoł swym Turkąm rabowac po swiece
I w pień wecynac krześcijańście dzece.

Beł on Papieža nozażartszym wrodziem,
Bluznieł, że Chrystus woole nie beł Bodziem,
Wierzeł w szafańście sztacie jak i czare
I swiat choł zmuszec do turecci wiare.

Więc w jimnię tego głupiego proroka
Turce się wdarle w państwo Austryjoka;
Beło jech bodej trze sta kroc tysecy,
Pędzele Mniemców, jak trzodę zajęcy.

Ju całe Węgre załała ta chmara
A jech dowódczą beł Mustawa Kara,
Co się odgrozoł, że w rzymście koscołe
Swoje wprowadzy wielbłąde i wołe.
Wszęde pó drodze wielgą trwoę szerzy,
Krzyżę z koscelnech w błoto zdrzucoc wieży
I na swiatyniach zatyko pułksezec,
Chce katoleków wszęciech ucemnićezec.
Postoszy niwe, vse i mniasta poli,
Mężczyzn zabiero do cęzi niewoli,
Niewinne bjałcie spotyko sromota,
Gwołtem je hańbi turecko hołota.

Wnet się pod Widno zbliżają te zbuje,
Wojsko mniemieccie wjedno rejteruje,
Cesorz Leopeld też ucek bezwstydnie,
Le troche wojska ostawieł we Widnie;
Sztaremborgowi powierzeł obronę
I kozoł na gwołt zwonic w wszęście zwone.

We Widnie pędco naprowiają mure,
A tu ju Turków cygną całe chmure,
Huczą kanańe, szczękają szabllice,
Strach wieldzi powstoł w wideńści stolice.
Drżą obłężeni, jakno w łapce mesze,
Dokoła mniasta stoją wroga rzesze,
Szturm przepuszczają we dnie jak i w noce
A mniasto próno weglado pomoce.

Wówezas we wieldzi chodzeł mankoliji,
Cesorz Leopold, pąn biedny Austryji
Wszęde strach seje srouzie Turka jimnię,
Papież się nawet niepokoi w Rzymnie.
Próno wzewają krześcijańściech króli,
Abe pomogle w ty nieszczesny doli,
Kozdy się boji Turka krzewech mniczy
I kroj mniemieccie zleco bości pieczy.
Wreszce pokornie cesorz apostołści
Prosy o pomoc Sobka, króla Polści,
Co mocno nieroz trzes tureccim trąnem
A beł u naju zwany Trzecym Janem.

Król sobie mnieszkoł w cechym Wilanowie
I mądre plane ukłodoł w swy głowie.

Jednego razu zbudzeł się o świce
I na mszą świętą spieszeł do kaplice,
W tym kłęco przed nim austryacci poseł
I załamując ręce, tak go proseł:
— Ach retuj Widno, Nojasniejszy Panie,
Chtórne oblegli turecci poganie!

Ale król odrzek: — Idźże sobie, hrabio,

Niechże wam Turce choc wszystko zagrabią!
Niech pogań mniemców dobrze roz wekorze,
Bo wa jesz większe łajdocie, niż tchórze.

Te rzekłszy dalij idzie król Sobieści,
W tym przed nim kłęk posłaniec papieści
I prosy: — Królu, retuj krz. scyjaństwo,
Bo jesz Rzym zajmie okrutne pogaństwo!

Król odpowiedzoł: — Żoł mnie je Papieża,
Ale jo tero mało mam żołnierzka,
Skorno Turk z prowde na Rzym sę odwoży,
Kozdy z nos żece za wiarę poloży,
Lecz jesz do tego brukuje kask czasu,
A jo tu w Polsce dosc mam ambarasu.

Tej ni posłowie gorzko zaplakale
I do królowy w prosbę sę udale.

Ciej sę król po msze spotkoł z Marysienką,
Rzekła do niego: — Le słuchaj serdeńko!
Zaro mnie pudzesz bic pod Widnem Turka,
Bo nie, to ciebie srogo spotko burka!

Mesli król Sobek: — Będzie z tobą lecho!
Rzeczce więc: — Żonko, my dusze pocecho,
Ciej te mnie kożesz, pudę na pogane,
Z wojsćiem za mnięsac ju pod Widnem stanę;
W pień cało zgraja wnet będzie węceto,
Beles le duszko, te bela kuńtęto.

Tej sę królowo rozsmniała milutko
A król na wojnę szekował sę chutko.

I do Krakowa scygo wojsko wierne,
Hufce huzarów formuje pancerne,

W stol uzbrojone jaż po same pięte
A orle skrzydła na plecach przepięte;
Tech sę nobarży bojele pohance,

Bo mnięle ostre pałasze i lańce.
W piechoce same najemne żołnierze,
Do nij i chłopów pod chorądziew bierze.

Jeneroł Kącci szekuje armate,
Co mniale Turkam cęćcie zadac strate.

W dniach cilku beło tesęcy trzedzesce
Wojska polięćiego w krakusowym mnięsce.
Tej jesz z swym pułćiem Dehnhof sę przełaczco,
Co w kozdy wojnie pomoc dowoł rączą;
Ten wojewoda beł pomorści zemni,
Cygła z nim szlachta i mnięmce najemni.

Król powitawszy tego wojownika,
Rzeczce: — Jakos tu nie widzę Kulczyka,
Co mnie ju nieroz pomog w cęćci doli —
W kuńcu go Turce wzięło do niewoli,
Ale jim ucek i dostoł w nogrodze
Urząd lesnego prze boltecci wodze
W mojech majątkach, chtórne są: Smniechowo,
Górne Redłowo Kolibki, Rzucewo.

Tego mnięc muszę w mych rycerzy tłumnie,
Bo kask szwargotac po turecku umnie.

Rzekszy Jan Trzeci ciwną na kozoka,
Co noszybszego w wojsku mnięł rumoka,
Jechac mu prędko po Kulczyka koże,
Do Kaszub, kęne Gduńsk i Małe morze.

Kulczyk na jachce beł w rzucewćim lese,

Ciej mu nen kozok króla rozkoz niese.
Jaż podskoczelo z redosce w nim serce,
Bo on le wjedno mesłoł o żołnierzce;
Nie beł żeniały, nic go nie wiażalo,
A Polskę kochoł swojā duszā całą.

Zaro więc Kulczyk wszetkę woło szlachte,
Chtórną zaprosel do siebie na jachte, —
Mogę wam porę z ty szlachte wemnięć;
Beł bohaterści Kujka ze Studzenie,
Typ, Wryz i Wantoch wszeszy trzej z Rekowa,
Mrózk, Brunik, Bjałka i Mach z pod Betowa,
Beł Brycht z pod Juszków, gdzie nowiększe skoczćie
I Wicān, co mu słuzele Beloczćie,
Prowda, i Chamyr z Glisna bet w nym gronie,
Co na Kaszubah mnięł nolepszę konie. —

Woło więc Kulczyk kaszubćie dzedyzce
I rzeczce do niech jak ksądz z kazalnice:
— Druche, dzys nie czas polowac na zwierza,
Bo król Jan Sobek brukuje żołnierzka,
Chce dostac Turka pod Widnem do matni,
Niech i Kaszube nie będā ostatni!

(Cąg dalszy nastapi.)

Przeszkoda w ożenku.

Jedni starszy mnięle le jednę corkę, a ta
nimogła decht niek widzec. Ona mia bardzo krot-
ci wid. Ale rōd ona sę chca ożenic, kozdy ale
wiedzōł o jį widze.

Narōz przejachōł jeden kawaler z daleka.
Oni go przejęle jak nolepij. Matka połozeła przed-
tym jednę szpilkę na ziemię a rzekła do tyj cor-
ci: Ciej ten nałozęcy tu będzie sedzōł a wzerōł,
to sę zegnij a podnies tę szpilkę, tej on wzdrzy,
że tē nie jes slepō. — Tak ona też zrobiła, pod-
niosła tę szpilkę ze zemni a połozeła ję na stoł
do tewo nałozęnego, cobē on też widzōł, że ona
mia dobry wid.

Terō to sę ale pokōzało, jak ona mogła wi-
dzec: Stojōł na stole talirz z masłę. Bo ten nałozę-
ny pił kawę a smerowōł to masło so na chleb.
Jednym razę przelecy ta brōtka do stołē a wrzesz-
czy: „Psykoła, psykoć!“ — a trzasnie rękā w
to masło a zdrōcy go na ziemię, bo meslęła na
to masło, że to beł kot. Tego nałozęnygo ona
często opryska kawā i masłę. — Terōz on wi-
dzōł, co z nią beło.

Na ostatku on sę z nią oddzēkowōł, i po-
szed ze smniechē do dom a mō jesz dzys do nij
nazōd przyndz.

(Z Grabowa.)

(Diō „Druzbē“ nadesłōł N. N.)